

Pascha Narodzenia Pańskiego 2019

Oto stoję u drzwi i kołaczę. Ap 3,20

ŚWIAT SZEROKI I OBCY. „Inność”.

Przyjrzyjmy się obcemu, człowiekowi, który nie pasuje do żadnej społeczności i jest obiektem agresywnej bezduszności. Zwykle jest niewidoczny i lub tak denerwujący, że nie chce się na niego patrzeć, albo tak odpychający, że odwraca się wzrok, żeby go nie widzieć. Wymyka się poza ramy naszych przyzwyczajeń, naszych historii, naszych myśli, naszych uspokajających układów i wnosi novum, które zaburza nasze poczucie bezpieczeństwa, odwieczne prawdy, strefę komfortu. Dlatego obcemu narzuca się nieobecność, nie robi mu się miejsca, wyrzuca się go na zewnątrz. Jednak to ten, z którym toczę bitwę odmienności, to ten, który jednocześnie mnie błogosławi i łamie, rani mnie i przez to sprawia, że jestem. To jest ten inny, którego moje istnienie się domaga, ponieważ inaczej życie zamknęłoby się wśród jednakowych, podobnych, identycznych, zwierciadłach mojego ja. Bez krwi, bez walki.

Nasz świat jest „szeroki i obcy”, jest w nim dużo rezerwy, wrogiej i raniącej, i tak często ten świat jest obcy, dziwny, zagrażający. Ile przemocy i agresji kryje się za każdym dystansem! Ile jest w każdej wrogości dystansu obwarowanego, obronnego, uzbrojonego! Jak obcy stajemy się jedni dla drugich! Ta obcość zaprawiła nas do wojny (Is 2,4) i boleśnie nas rozdzieliła.

INNOŚĆ I NIETUTEJSZOŚĆ SYNA BOŻEGO.

Odmienność została przyjęta przez Jezusa Pana, który się nachylił ku nam, chociaż nigdy nie zdołamy zrozumieć, skąd przychodził i dokąd zmierzał ten, który nas prowokował i pociągał swoimi słowami i czynami, ten, który się zbliżał do ubogiego, do sieroty, wdowy, grzesznika, wroga, do pomijanych, obcych; ten, który objawił nam, kim jest Ojciec: Bogiem nieustannie zaskakującym, który upodobał sobie to, co najbardziej odmienne od Niego samego – człowieka!, który wybrał sobie Lud cudzoziemców, pielgrzymów, poszukujących ziemi, który stanął przed drzwiami człowieka, aby zostać przyjęty jako obcy w obcej ziemi. Jezus zawsze taki był: marginalizowany, Żyd tułacz, który nie został zrozumiany ani przyjęty przez swoich, któremu swoi zgotowali śmierć poza murami miasta. Jak kryminalista, jak NIEZNAJOMY, OBCY wszystkim.

IKONA GOŚCINNOŚCI. MACIERZYŃSTWO MARYI.

Dlatego że wybrał los obcego i cudzoziemca, tego, który nie ma Ojczyzny, został Gościem na tej niegościnniej ziemi. „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (Ap 3,20). Potrzebował być ugoszczony, przyjęty jak jeden z nas, bo wszyscy jesteśmy gośćmi, zawsze gośćmi, przyjętymi w łonie matki, zagnieżdżonymi, taki jest warunek naszego bycia i życia, bez tego gniazda, łona, macicy, matecznika, umarlibyśmy na piaszczystej pustyni istnienia. Bez zgody matki, tej, która zechciała nią być, przyjmując życie w siebie, ugościć ludzkie stworzenie, swojego słabego i zawsze potrzebującego pisklaka. Bez niej zapłodniona, mikroskopijna komórka poniosłaby kompletną porażkę.

Jeśli rzeczywiście śmierć nie ma ostatniego słowa (ani przedostatniego), to dlatego, że pierwsze i ostatnie słowo to życie, to NARODZENIE. Bóg przyjął ludzkie istnienia, zamieszkując, RODZĄC SIĘ, pozwalając się przyjąć Kobiecie, aby wszystko od niej otrzymać. Maryja jest pierwszym Domem Boga-Gościa. Rodząc się z niej, zechciał powiedzieć nam o tym, kim jest człowiek: jest istotą żyjącą, narodzoną z kobiety, z matki pochylonej nad nami, która siebie samą uczyniła naczyniem gościnności, aby nasze życie stało się możliwe;

z tej, która objęła i przyjęła naszą słabość, tę naszą całkowitą bezbronność. To, co ludzkie, stało się możliwe, ponieważ była matka, łono, schronienie z ciała i krwi, kobiece ciało, żłóbek o cieplej wyściółce. A ponieważ to, co ludzkie, rozpoczyna się od ugoszczenia w łonie matki, Syn Boży został Synem pewnej Matki, która go poczęła, nosiła go brzemienna w swoim łonie, urodziła, karmiła piersią, przytulała, troszczyła się o niego... Przyjęła go.

Ten, który przybył z dalekiego kraju, aby nawiedzić nas, którzy zamieszkiwaliśmy kraj daleki i obcy, którzy byliśmy cudzoziemcami, wyznaczył drogę ludzkiej gościnności, która zamieniła wszelką wrogość w gościnne przyjęcie (Iz 41, 12).

Wystarczyło spojrzeć na Narodzenie, na początek życia. Ikona Matki z Synem, znak obiecany przez Boga (Iz 7, 14) i przyjęty przez tych, którzy go szukali (Mt 2, 9-11), uczy, w jaki sposób na tym świecie możemy żyć jedni z drugimi, jak przemieniać ten wrogi i brutalny świat... Przyglądając się Matce i Synowi, rozumiemy, że większy powinien przyjąć mniejszego, silniejszy słabszego, ten, który zna swoją wartość tego, który nie czuje się godny, ten, który ma, tego, który nie ma, ten, który jest u góry, ma pochylić się nad tym, który jest niżej. Ten, który ma dom, niech go otworzy i przyjmie tego, który domu nie ma (Mt 25, 31-46). Matka i Syn staną się w ten sposób miejscem teologicznym, w którym można pojąć miłość Boga do człowieka, miłość, która się daje, która się oddaje, która się objawia jako gościnne przyjęcie, dla dobra drugiego, bez szukania własnej korzyści, gdzie większy przelewa się na mniejszego, pochyla się ku niemu i tym samym rozkwita.

Kontemplujemy Narodzenie, Jezusa w ramionach Maryi. Tak jak Maryja, Matka, mamy Nasz Dom rozświetlony, Drzwi Otwarte, Stół zastawiony na przyjęcie tego nieznanego i nietutejszego Boga, który stoi na zewnątrz i kołacze. „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (Ap 3, 20). Jej „tak” ugościło Boga, Gościa w Jego własnym domu.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek odczuwamy w naszym świecie potrzebę zapalenia światła w naszych domach, otwarcia drzwi, rozpalenia ognia, przygotowania stołu i oczekiwania, że przyjdzie albo On, albo ten, który idzie w Jego imię.

Dzisiaj trzeba ugościć innego, przybysza, ubogiego, wdowę, grzesznika, wroga... wybrać drogę przemiany wrogości w gościnność, niechęci w braterstwo, wszelkiego dystansu w bliskość.

Nie możemy pozwolić, żeby obcy nie miał miejsca w naszym sercu, w naszym społeczeństwie, w naszych wspólnotach i rodzinach, parafiach i miastach, żeby nie mógł znaleźć ziemi mlekiem i miodem płynącej dla zaspokojenia swoich niedostatków i żeby umierał w morzu, zanim dobieje do brzegu, albo napotkał wszystkie drzwi zamknięte, albo żeby go wykluczano z naszych bezpiecznych stref... Moglibyśmy zacząć od tych, co najbliżej nas, ponieważ, tam, dalej świat czeka, żebyśmy mu otworzyli drzwi.

Bo jeśli nie zaczniemy od przyjmowania siebie nawzajem w naszej dziwności i nietutejszości, jak możemy któregoś dnia osiągnąć Komunię? To jest nasz cel: W KIERUNKU KOMUNII Z DRUGIM. Pewnego dnia, On, Jezus Pan, ten, który teraz stoi u drzwi i kołacze, żebyśmy mu otworzyli, który zaraz ma się narodzić z Maryi Matki, pewnego dnia posadzi nas po swojej prawicy, przy Stole, na którym będzie łamany chleb, ogromny, dla wszystkich. Posadzi nas naprzeciwko naszych wrogów, umiłowanych przez Niego obcych, tych, do których się nie zbliżyliśmy, którym nigdy nie otworzyliśmy drzwi, tych, którym służymy od niechęci. On się nad nami pochyli, umyje nam stopy, a wtedy otworzą się nam oczy i zrozumiemy, od czego trzeba zacząć, żeby móc być Jedno w Nim i z Nim i żeby On był jedno w nas.

On jest na zewnątrz, kołacze do naszych drzwi. Otwórzmy, a wtedy się narodzi!

Błogosławionych Święt Bożego Narodzenia w duchu gościnności!

M. Prado

Federacja Nawrócenia świętego Augustyna, OSA